Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

P. P. S.

PRAWO LUDU

P. P. S.

TYGODNIK ILUSTROWANY — ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

PRAWO LUDU wychodzi na niedzielę każdego tygodnia.
Prenumerata: kwartalna 2 zł., półroczna 4 zł., roczna 8 zł. wraz z przesyłką. Numer pojedynczy **20 gr.**

Wydawca: ZYGMUNT KLEMENSIEWICZ. Redaktor odpow.: Dr ROMUALD SZUMSKI
Adres Redakcji i Administracji oraz Biura bezpłatnej porady prawnej:
PRAWO LUDU, Kraków, Dunajewskiego 5, II p., tel. 2314.

Ogłoszenia: Strona ogłoszeń 3 szpalty, w tekście 3 szpalty Za wiersz na 1 mm wysokości 1-łam. gr. 40. W tekście i nadesłane gr. 60. Na 1-szej stronie gr. 80. — Ogłoszenia tylko za gotówkę. — **Konto czekowe P. K. O. Nr. 407.238.**

Niech żyje Rząd Robotniczy i Włościański! — Niech żyje Socjalizm!

Nr. 13. Kraków, dnia 15 kwietnia 1928. Rok XXV.

Sprawy dla Ludu najważniejsze!

Wojna wyborcza skończyła się i do spokojnej pracy można teraz już przystąpić. W czasie akcji wyborczej socjaliści nie czynili żadnych obietnic zamiany Polski odrazu w kraj mlekiem i miodem płynący! Każdy wie, że to w tej chwili niemożliwe, albowiem „zawiele jest jeszcze w Polsce nieprawości“ — jak słusznie powiedział marszałek Piłsudski. I zawiele krzywdy ludzkiej jest do usunięcia i moc pracy trzeba będzie włożyć, aby te krzywdy wyrównać i Ludowi sprawiedliwość wymierzyć!

I dlatego to **Lud pracujący wsi i miast musi się teraz do ostrej wziąć pracy na niwie społecznej**, aby czasy minione, czasy zaniedbania i obojętności na sprawy publiczne — w całości odrobić!

Więc o cóż przedewszystkiem walczyć musimy tu na terenie Małopolski — a o co na terenie całej Polski — jak długa i szeroka!?

Dwie są sprawy najpilniejsze i najważniejsze. Pierwsza to jest **walka o reformę gminną**, a druga to jest **walka o ubezpieczenie na starość, na wypadek niezdolności do pracy** itp..

WALKA O NOWĄ USTAWĘ SAMORZĄDOWĄ.

Pierwsza sprawa ma niezmierne znaczenie przedewszystkiem dla Małopolski, gdzie samorząd gminny dziś właściwie nie istnieje! Po miastach i miasteczkach rządzą albo komisarze rządowi, albo Rady miejskie nie odnawiane już po 15—20 lat! W takim Krakowie posiadają radcy wybrani przed 17 laty! Staruszkowie — często nie orjentujący się w obecnych stosunkach — a w każdym razie ludzie nie wybrani teraz, gdy skutkiem przewrotu wojennego — całkiem inaczej, jak dawniej, ukształtowały się stosunki! A oni — radzą i radzą — jakby poczciwy Franc Josef dalej panował — z „bożej łaski“! Weźmy np. Lwów — tam rządzi komisarz, a radę miejską rozpędzono! To samo jest w setkach innych miast i miasteczek! Ludność wyłączona od rządów zupełnie — płaci podatki i cierpliwie znosi te niesłychane stosunki! A tymczasem życie płynie szeroko i dzień każdy nowe przynosi zagadnienia, które muszą być rozwiązane szybko, doskonale pod kątem widzenia interesów gminy!

A cóż dopiero dzieje się na wsi!? Tu już zupełnie ręce opadają, bo stosunki jeszcze gorsze, jak po miastach! Taki sam nieład i brak udziału szerokich mas ludności w rządach — a rządzi częstokroć drobna kliczka, zależna od wójta, albo co gorsza — wójt od niej!

I na wsi i w mieście — stara kurjalna ordynacja wyborcza — wykluczająca szerokie warstwy ludności od prawa głosu, rządy jednostek chciwych władzy, ulegających ślepo rozkazom starosty, bo od tego starosty czy wojewody zależnych — oto rozpaczliwy obraz dzisiejszych stosunków na wsi i w mieście małopolskiem!

Tymczasem b. Królestwo Polskie czyli tak zwana Kongresówka otrzymała jednak ordynację, umożliwiającą ludności wzięcie udziału w rządach gminy i w sejmikach powiatowych, które odpowiadają mniej więcej naszym dawnym Radom powiatowym, lecz posiadają o wiele większy zakres działania! I oto widzimy w b. Kongresówce rzecz zupełnie zrozumiałą — lecz dlatego właśnie dla dotychczasowych wielmożów małopolskich straszną!

Oto dzięki szerokiej ordynacji wyborczej **cały szereg miast i miasteczek oddał rządy w ręce socjalistów!** Tak potężne miasto jak Łódź — jest rządzone przez socjalistów, a prezydentem miasta jest tow. **Ziemięcki**, poseł, były minister Pracy i Opieki Społecznej! Radom, Lublin, Piotrków i wiele pomniejszych gmin rozwijają się wspaniale pod rządami socjalistycznymi!

To samo jest na wsi w Królestwie!

A w Małopolsce — sen i martwota i rządy kliki!

Ale w tem właśnie zwycięstwie szerokich mas ludności — w tem opanowaniu rządów gminnych przez socjalistów tkwi wyjaśnienie, dlaczego dotąd Małopolska nie posiada nawet takiego samorządu, jaki posiada b. Kongresówka! Oto — **boją się panowie kapitaliści, drżą o swą skórę samorządcy dotychczasowi i kręcą tak w Warszawie, aby rządy wsi i miast na długie lata pozostały jeszcze w rękach tych samych!**

Lecz oto nadszedł kres cierpliwości Ludu! **Tej gospodarki dłużej zcierpieć i znosić nie można!** Rząd musi wystąpić i albo wprowadzić w Małopolsce ustawy samorządowe takie, jakie obecnie posiada b. Królestwo, albo musi wnieść bezzwłocznie na Sejm obszerną reformę gminną i **na całym obszarze ziem polskich przeprowadzić nowe gminne ustawodawstwo samorządowe.**

Naturalnie to drugie żądanie jest słuszne i usprawiedliwione, bo taka jednolita ustawa samorządowa: 1) zespoli byłe zabory w jednolitą całść; 2) odda Ludowi w ręce rządy w tych władzach, które są do Ludu najbardziej najbliższe, a więc rządy w gminie!

I dlatego **socjaliści nie spoczną, aż wywalczą ustawę gminną taką, któraby najszerszym warstwom Ludu oddała w ręce rządy w gminie!**

Oto jest pierwsze nasze najważniejsze żądanie, oto jest punkt programu, o który będziemy wspólnie walczyć, aż do zwycięstwa!

W następnych numerach „Prawa Ludu“ podadzą nasi towarzysze, zajmujący się specjalnie sprawami samorządu gminnego szereg artykułów, dotyczących tej tak ważnej i piekącej sprawy! Mamy niepłonną nadzieję, iż wszyscy Towarzysze na wsi i w mieście pójdą razem do walki o zdobycie gminy, o oddanie Ludowi rządów w gminie i sejmiku!

WALKA O USTAWĘ, ZABEZPIECZAJĄCĄ STAROŚĆ..

A teraz druga sprawa, którą postawić należy na równi ze sprawą walki o reformę gminną! Oto walka o ustawę, dotyczącą ubezpieczenia na starość, na wypadek inwalidztwa... o scalenie wszystkich ubezpieczeń społecznych!

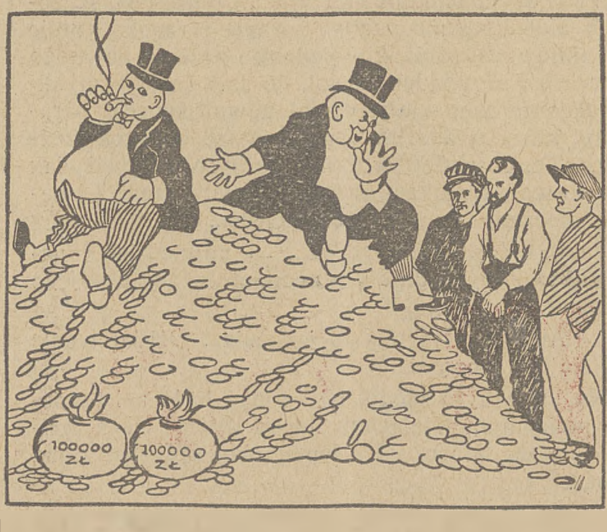
Czyż trzeba uzasadniać potrzebę tej ustawy? Czyż znajdzie się człowiek, któryby nie rozumiał, czem jest dla wszystkich ludzi pracy na wsi i w mieście ustawa o ubezpieczeniu na starość?!

Wszak każdy z nas, pracowników na roli czy przy warsztacie, gdy ukończy wiek swego żywota, gdy sterał zdrowie we fabryce, warszta-

Od Annasza do Kajfasza.



I. Kapitalista: Ależ chętnie godzę się na wasze żądania podwyżki — ale tamten nie pozwala!



II. Kapitalista: Naturalnie — zgadzam się na wasze żądania — lecz to przecież tamten nie pozwala!

Robotnicy: To my was już pogodzimy! Towarzysze! Solidarnie razem obu...

cie, czy na roli, gdy zdrowie nie dopisze, skazany jest bezwzględnie na chleb żebraczy, na wędrówkę o żebraczym kiju — na śmierć głodową często! A przecież tyle lat żyło się w krwawej pracy, tyle lat, dzień po dniu, oddawało się siły najlepsze i zdrowie, omal że nie życie — na usługi i na pastwę kapitalistycznego wyzysku! — A gdy starość siwizną przypruszy włosy pracownika — przychodzi nędza i beznadziejna troska: co jutro do ust włożyć!

I tak jest zawsze tam, gdzie państwo nie pomyśli o swoich pracownikach, lecz zezwoli, aby kapitaliści i obszarnicy wyssali wszystkie siły człowieka, a potem go rzucili, niczem zużyty łachman!

Socjaliści toczą walkę o zdobycie ustawy o ubezpieczeniu na wypadek starości — już całe lat dziesiątki. Jeszcze w austrjackim parlamencie sprawa ta była dojrzała do uchwał, a referentem jej był nasz zasłużony, czcigodny Towarzysz śp. Hudec. — Obecnie w wolnej Polsce sprawa tej tak dla Ludu żywotnej ustawy wlecze się w sposób skandaliczny! Ministerstwa, zastępujące przedewszystkiem interesy obszarników i kapitalistów — a więc Ministerstwo Handlu i Przemysłu i Ministerstwo Rolnictwa toczy zajadłe boje o każdy paragraf i w ten sposób przeciągają wniesienie tej ustawy na Sejm! To się nazywa „uzgodnieniem" żądań! I tak już od roku przeszło „uzgadniają" różne ministerstwa tę ustawę — choć ją Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej przy gorącym współudziale socjalistów dokładnie przygotowało! A Lud czeka — aż się panowie pogodzą i nie widzi dnia ani godziny, kiedy ta ustawa stanie się wreszcie ciałem!

I tu nie trzeba dużo słów tracić na uzasadnianie potrzeby jaknajszybszego wprowadzenia w życie ustawy o ubezpieczeniu na starość! I tu ani chwili zwłóczyć nie wolno — bo Lud cierpi i czeka cierpliwie!

I dlatego to, Towarzysze, sprawy tej nie spuścimy z oka! Dzień po dniu wołać będziemy głośno i stanowczo: Dajcie Ludowi ustawę o ubezpieczeniu na wypadek choroby i niezdolności do pracy! Nie pozwolimy, aby Lud życie całe pracował, a na starość ginął w nędzy i upokorzeniu!

Do tej walki o zdobycie samorządu dla gmin, do walki o zdobycie ustawy o ubezpieczeniu na wypadek choroby i niezdolności do pracy — wzywamy Was, Towarzysze!

POSEŁ KAZIMIERZ CZAPIŃSKI.

Czego chcą socjaliści?

II.

TRZEBA PRZEDEWSZYSTKIEM MASY PRACUJĄCE ZORGANIZOWAĆ I UŚWIADOMIĆ,

to znaczy dokładnie je nauczyć, co to jest Socjalizm i dokąd należy zmierzać. Trzeba wytworzyć **zwartą siłę ludową,** która zgodnie i **umiejętnie** będzie walczyła o nowe życie, o nowy ustrój. Umiejętnie, powtarzamy, bo tworzenie nowego ustroju nie jest łatwe; nie jest także łatwą walka ze zorganizowaną burżuazją, która posiada na swe usługi **administrację, policję, gazety** itd.

DLACZEGO WALCZYĆ?

A więc walka! Jaki **cel** walki wiemy: — nowy, sprawiedliwy ustrój. Ale jaka jest **droga,** program tej walki? Ku czemu należy przedewszystkiem zmierzać?

Życie pokazuje, że dopóki **rządów** Lud pracujący sam nie obejmie; dopóki rządy będą spoczywały w rękach burżuazji; dopóki te burżuazyjne rządy będą miały do swej dyspozycji administrację, wojsko czy policję, — dopóty wszelkie usiłowania gruntownej naprawy stosunków nie pomogą. A więc

LUD ROBOCZY MUSI ZDOBYĆ RZĄDY W PAŃSTWIE!

Naturalnie nie tylko w państwie, lecz także np. **w gminie.** Ale najważniejsza rzecz to zdobycie własnego rządu w państwie. Wówczas całe życie w państwie zostanie przez Lud roboczy, czyli proletarjat, pokierowane inaczej. Wszelka myśl o **zasadniczem** ulepszeniu stosunków bez rządów Ludu pracującego jest złudzeniem.

MUSIMY MASZYNĘ PAŃSTWOWĄ WYRWAĆ Z RĄK BURŻUAZJI!

Nie wszyscy robotnicy to jeszcze rozumieją. Niektórym się wydaje, że wystarczy walczyć wprost z obszarnikiem lub bankierem, albo fabrykantem, a „rządy"! „polityka"! „Co to nas obchodzi!" — powiadają. **To błąd!** wielki błąd! Albowiem wcześniej czy później burżuazja skorzysta z władzy, z rządów, którą ma w ręku, aby uniemożliwić nowemi ustawami czy wprost policyjnie walkę pracującego Ludu, proletarjatu z burżuazją. **Angielscy** robotnicy np. niegdyś, w dawnych czasach nie chcieli polityki, myśleli, że wystarczy walka zawodowa z fabrykantem, i nie chcieli tworzyć odrębnej politycznej partji robotniczej. Ale gdy burżuazja, korzystając z władzy, zaczęła im walkę zawodową utrudniać, wówczas zrozumieli swój błąd, i dziś angielski proletarjat tworzy potężną partę robotniczą.

Teraz rozumiemy, co to jest „partja polityczna" i poco jest potrzebną. Potrzebną jest do walki — w Sejmie, gminie czy nawet na ulicy — o rząd, **o władzę.** Tak

LUD ROBOCZY MUSI TWORZYĆ WŁASNĄ PARTJĘ SOCJALISTYCZNĄ,

to znaczy partję pracującego Ludu miast i wsi, dla walki o zdobycie rządów przez proletarjat, przez klasę robotniczą. Oto poco potrzebną jest „polityka" Ludowi! Im więcej będzie miał władzy w państwie, tem łatwiej swe żądania przeprowadzi. Niedarmo wielki nauczyciel Socjalizmu, Karol Marks, pisał, że

„WSZELKA WALKA KLASOWA JEST WALKĄ POLITYCZNĄ",

bo wcześniej czy później rozpocznie się walka o władzę, o rząd.

Bez siły, bez silnej partji rządów nie zdobędziemy. Nikt nam ani z grzeczności, ani z dobrego serca rządów robotniczych i nowego ustroju nie podaruje! Lud pracujący musi wszystko zdobyć **sam.** Tak jak socjaliści śpiewają w „Czerwonym Sztandarze":

„My nowe życie stworzym **sami**
„I nowy zaprowadzim ład!"

Wiemy więc dokładnie, poco jest potrzebna partja socjalistyczna i walka polityczna — przedewszystkiem do walki o rząd. Dobrze; no a co dalej? Przypuśćmy, że klasa pracująca miast i wsi zdobędzie rządy, co wówczas pocznie? jak nowy ustrój zbuduje?

BUDOWA NOWEGO USTROJU!

Tutaj w małej ludowej książeczce nie możemy opisywać tych rzeczy szczegółowo. Powiemy tylko tyle, że po zdobyciu władzy Lud pracujący będzie musiał przystąpić do zabrania fabrykantom fabryk, kopalń i maszyn, obszarnikom gruntów, bankierom — banków. I kto to wszystko weźmie? Naturalnie nie jakiś nowy Jan czy Piotr, lecz całe społeczeństwo, to znaczy ogół pracującego Ludu. To znaczy, innemi słowy, trzeba będzie

USPOŁECZNIĆ NARZĘDZIA PRACY.

Te fabryki, maszyny, banki itd. obejmie albo rząd robotniczy, albo gmina, albo spółka robotnicza, czy tam chłopska. Naturalnie, z **gruntami** obszarnickiemi będzie pewnie trochę inaczej. Te grunta zabiorą bezrolni i małorolni, a państwo będzie musiało uważać, aby znowu jakiś bogacz nie pokrzywdził słabszego; będzie musiał ułatwiać chłopom i chłopskim spółkom meljorację; tworzenie spółdzielni dla nabywania maszyn czy zbytu produktów; przeprowadzanie dróg; udzielanie kredytu itd.

OKTAWIUSZ MIRBEAU

WŁÓCZĘGA.

—o—

Jan Genil po nieudanym i bezowocnym dniu postanowił wrócić do domu... Tak, trzeba powrócić do domu! „Domem" nazywał ławkę na skwerze placu Antwerpskiego; już cały miesiąc sypiał na niej pod osłoną gałęzi kasztanu, które tworzyły rodzaj baldachimu nad łóżkiem.

Stał on przed teatrem Wodewil. Czy wskutek wzrastającej z każdym dniem konkurencji, czy to dzięki niezręczności, lub też zwykłemu niepowodzeniu — dość, że zebrał w ciągu całego dnia ogółem dwa su (około 10 groszy), i to cudzoziemską monetą bez żadnej wartości.

Obdarzyć takiego biedaka, jak ja, dwoma su — nie do użytku — rozumował Jan Genil — czyż to nie śmieszne? I to kto? Miljoner!...

I żywo stanął mu przed oczyma ten pan dobrze odziany, w białym krawacie, z oślepiająco białym nakrochmalonym gorsem i laską o złotej gałce... Żebrak tylko dobrodusznie wzruszył ramionami...

Najwięcej smuciło go, że musiał przebyć tak daleką drogę, aby dotrzeć do swej ławki na placu Antwerpskim. „Dom" ten cenił bardzo: było mu tam nieźle, choćby dlatego, że nikt mu nie przeszkadzał... policjanci już go znali, litowali się nad nim, pozwalając mu spać na ławce do woli...

Niech djabli wezmą dzisiejszy nieszczęsny dzień! — mruczał — przez całe trzy tygodnie nie miałem takiego marnego dnia... Mają rację, interesy nie idą!... Czyż rzeczywiście wszystkiemu Anglicy winni?... Djabli nadali z tymi Anglikami!

Ruszył w drogę wszakże nie tracąc nadziei, że spotka jakiegoś litościwego pana, albo też hojnego pijaka, który da mu dwa su, ale to prawdziwe dwa su, za które możnaby nazajutrz kupić chleba...

Dwa su, dwa prawdziwe su... Na Boga, nie jest to przecież takie bogactwo, — mówił, zwalniając kroku. Był on bardzo zmęczony i przytem ruptura, na którą oddawna cierpiał, dziś zwłaszcza dawała mu się dotkliwie we znaki.

Szedł już przeszło kwadrans i począł tracić nadzieję spotkania jakiegoś litościwego pana, gdy nagle poczuł, że nastąpił na coś miękkiego.

Na razie wydawało mu się, że to błoto..., lecz wnet przyszło mu na myśl, czy to przypadkowo nie coś do jedzenia. A nuż tak?... Co prawda, szczęście biedakom nie nazbyt sprzyja i rzadko gotuje im miłe niespodzianki; jednak przecie pewnego wieczoru przypadek chciał, że Jan znalazł na ulicy Blansz wspaniały wielki kawał świeżej baraniny, który widocznie spadł z wozu jakiegoś rzeźnika. To, co nadepnął teraz, nie było tak duże, jak ów kawał, wszakże, może to kotlet barani, kawałek pieczeni lub też serce cielęce...

Jednak trzeba zobaczyć... — powiedział i nachylił się, aby podnieść przedmiot, leżący pod jego nogami.

— Ależ nie! to nie do jedzenia... Dzisiaj wcale mi się nie szczęści...

Na ulicy było pusto. Nie widać było ani jednego policjanta, pełniącego nocny dyżur. Genil zbliżył się do latarni, aby lepiej obejrzeć znalezioną rzecz.

— No, to już nie warto wziąć do ręki! — wykrzyknął głośno.

Okazało się, że była to czarna skórzana teka o srebrnych brzegach. Jan Genil otworzył ją i zajrzał do wnętrza: w jednym z przedziałów leżała paczka tysiącfrankowych banknotów, spiętych szpilką...

— To ci zdarzenie!... To ci wypadek!... Pomyśleć tylko — mówił, kiwając głową — że żyją na świecie ludzie, którzy noszą w kieszeniach takie teki... a w tekach całe dziesiątki tysięcy franków... Czyż to nie zgroza?

Tedy zajrzał do innego przedziału. Nic tam nie znalazł: ani karty wizytowej, ani listu, ani fotografji — słowem, nie było żadnej wskazówki co do właściciela tego majątku, który niespodziewanie wpadł mu do rąk.

Jan zamknął tekę.

— To może człowieka do wściekłości doprowadzić! — przemówił do siebie. — Jeszcze tego brakowało! Teraz trzeba będzie zanieść to do komisarza policyjnego i nakładać drogi, a jam tak zmęczony... Prawdziwie, dziś wieczorem nie powiodło mi się.

Ulica stopniowo pustoszała. Nie widać było ani jednego przechodnia, ani jednego policjanta. Jan Genil cofnął się i udał do najbliższego komisarjatu policyjnego. Dotrzeć do samego komisarza okazało się rzeczą niełatwą... Widząc łachmany i ziemistą twarz wchodzącego, policjanci przyjęli go za nicponia, rzucili się na niego i omal nie wtrącili do kozy. Ale powaga i spokojna natarczywość zrobiły swoje i Jan nareszcie został wpuszczony do gabinetu pana komisarza.

— Panie komisarzu — rzekł Jan, kłaniając się — przyniosłem tu rzecz, którą w tej chwili znalazłem na ulicy...

— Cóż to takiego? — zapytał komisarz.

— Otóż, panie komisarzu — odpowiedział nędzarz, wyciągając kościstą rękę z teką.

Gdy w ten sposób fabryki, kopalnie czy banki znajdą się w rękach całego pracującego społeczeństwa, stanie się wręcz niemożliwą ta niesprawiedliwość, ta nierówność, która dziś nas otacza ze wszystkich stron. Już nie będzie mógł jeden człowiek gromadzić bogactw z krzywdą drugiego, bo nie będzie miał

ANI FABRYKI, ANI KOPALNI, ANI BANKU, ANI MAJĄTKU ZIEMSKIEGO.

A państwo przestanie być narzędziem bogatych dla uciskania biednych, lecz stanie się **państwem Opieki i Kultury**, to znaczy będzie zajmowało się opieką nad biednymi i słabymi oraz podniesieniem szkół i nauki, gdyż ciemne społeczeństwo dobrze żyć nie potrafi.

I jeszcze jedną ważną rzeczą zajmie się wówczas państwo, mianowicie

PODNIESIENIEM PRODUKCJI

na fabrykach, kopalniach czy w rolnictwie. To znaczy, będzie dbało, żeby więcej było produktów (towarów), więcej wszystkiego. Bo mało jednej sprawiedliwości, chodzi także o ogólne podniesienie dobrobytu. Ustrój kapitalistyczny poprostu niszczy pracę ludzką, gubi siły produkcyjne. Obecnie w Europie jest **kilka miljonów bezrobotnych!** Dlaczego? — czy to pracy niema? Nie, pracy byłoby dla ludzi aż zawiele, ale ustrój kapitalistyczny doprowadził do przesilenia, do bezrobocia.

Ustrój przyszły, socjalistyczny winien przedewszystkiem **podnieść produkcję**, podnieść dobrobyt, bo usunie to dzisiejsze bezrobocie jednych, a nieróbstwo innych; usunie także nieporządki, nieprzystosowanie się wszelkiego rodzaju kapitalistycznych przedsiębiorstw do nowoczesnych wymagań technicznych. To znaczy, zamknie się przedsiębiorstwa stare, nieprzystosowane do potrzeb i nie posiadające udoskonalonych, nowoczesnych maszyn. Natomiast rozszerzy się przedsiębiorstwa nowoczesne, postępowe, zaopatrzy się je w najnowsze maszyny i podniesie się je na wysoki poziom.

Tak ustrój socjalistyczny winien zabezpieczyć Ludowi pracującemu

SPRAWIEDLIWOŚĆ, RÓWNOŚĆ, KULTURĘ I DOBROBYT!

Jak widzieliśmy, koniecznym warunkiem i jedyną drogą jest zgodna walka Ludu pracującego wsi i miast z ustrojem kapitalistycznym. Ta walka musi być

MIĘDZYNARODOWĄ,

to znaczy: zgodnie prowadzoną przez Lud pracujący wszystkich krajów — dlatego, że kapitał jest też międzynarodowy. Popatrzmy, jak kapitał łączy się skwapliwie w **międzynarodowe związki**, w różne „kartele" — aby cały świat wyzyskać. Kapitaliści tworzą poprostu **„złotą międzynarodówkę"**. Czasami kłócą się między sobą — o rynki, albo o surowce np. o naftę, czy bawełnę — ale gdy chodzi o wyzyskanie ludu roboczego, wszyscy kapitaliści — chrzczeni czy obrzezani — trzymają się razem. I dlatego także walka Ludu pracującego musi być międzynarodową, to znaczy zgodnie prowadzoną we wszystkich krajach.

Czy to znaczy, że

SOCJALIŚCI NIE UZNAJĄ OJCZYZNY, NIE KOCHAJĄ SWEGO NARODU?

Bo tak burżuazyjni pismacy starają się przedstawić stanowisko socjalistów.

Bynajmniej! Odwrotnie! To

KAPITALISTA ZA PIENIĄDZ NIERAZ NIE TYLKO OJCZYZNĘ, ALE I SWĄ DUSZĘ DJABŁU BY SPRZEDAŁ!

A robotnik i chłop kochają szczerze ten kraj, który swym potem zlewają! Popatrzmy, jak było **w Polsce**. Przed wojną światową burżuazja w Królestwie płaszczyła się przed carem, a endecy głosowali w Dumie rosyjskiej za rekrutem dla cara. Jednocześnie robotnicy-socjaliści z PPS ginęli w krwawej walce z caratem, strzelając z browningów do carskich czynowników i umierając na szubienicy z okrzykiem: „Niech żyje niepodległa Polska ludowa!"

Tak samo w roku 1914 podczas wybuchu wojny światowej pierwsi ruszyli do szeregów strzeleckich i legjonowych młodociani robotnicy i chłopi socjalistyczni. Tak samo w r. 1920, gdy chodziło o obronę niepodległości przed najazdem bolszewickim, ruszyli pierwsi socjaliści; tow. Daszyński został wicepremjerem, tow. Napiórkowski poległ, jako poseł, na polu walki.

A więc **międzynarodowość walki robotniczej nie wymaga bynajmniej wyrzeczenia się miłości ojczyzny.**

MIĘDZYNARODOWOŚĆ OZNACZA TYLKO UDERZENIE NA BURŻUAZJĘ CAŁEGO ŚWIATA WSPÓLNEMI SIŁAMI CAŁEGO PROLETARJATU ŚWIATA.

Bo cóż z tego, że np. w Polsce zwyciężymy i wprowadzimy Socjalizm, a np. w Niemczech — nie? Wówczas niemieckie rządy reakcyjne rozpoczną walkę z Polską, aby zniszczyć socjalizm polski, który będzie „złym" przykładem dla niemieckich robotników.

Musimy więc nacierać na burżuazję ze wszystkich stron jednocześnie. Nasza walka musi być międzynarodową, bo 1) kapitał jest międzynarodowy; 2) wymaga tego utrzymanie pokoju światowego; 3) wymaga tego interes każdego kraju, jeśli nie chce po zwycięstwie socjalistycznem stać się łupem reakcyjnych sąsiadów.

Kochajmy więc ojczyznę, ale burżuazję bijmy ze wszystkich stron, to znaczy: **walkę klasową robotników organizujmy na sposób międzynarodowy!**

Ciekawe, że i klerykali obłudnie narzekają na międzynarodowość socjalistów. Jakto? Przecie kler tam jest zorganizowany na sposób międzynarodowy i tworzy **„czarną międzynarodówkę"**, rządzoną przez Rzym! I ta czarna międzynarodówka jest nadzwyczaj karna i posłuszna swym przełożonym. Czyni to, co już polityka wyższego kleru każe. Jakiem więc prawem zabiera głos i sarka na socjalistów?!

Chłopskie przyśpiewki.

Gdy się dzień zakończy
Po tak ciężkiej pracy,
„Dzięki Tobie, Boże!" —
Wołają wieśniacy!
Jakże nie dziękować,
Kiedy tak wypada —
Iżeś nam dał poznać,
Gdzie jest chłopska zdrada!
Kryła się ta zdrada
Pod sztandarem Piasta,
Aleśmy ją teraz
Już doszli — więc basta!
Teraz na rozrywkę
Mozolnego trudu —
Trzeba pilnie zajrzeć
I do „Prawa Ludu".

Kuba z pod Gdowa.

1 MAJA — ŚWIĘTEM LUDU ROBOCZEGO!

— Tak... w tece, rozumie się, nic niema?

— Niech pan sam zobaczy, panie komisarzu!

Komisarz rozłożył tekę, wyjął pieniądze i przeliczył je. Oczy jego szeroko rozwarły się ze zdumienia.

— Ale przecież... przecież, jednak... Wszak jest tu aż dziesięć tysięcy franków!... Przecież to suma nielada!... olbrzymia suma... olbrzymia... — mówił komisarz.

Jan Genil stał, jak zwykle, spokojnie.

— Tak — przemówił — jeśli pomyśleć, że są ludzie, którzy noszą w tece dziesiątki tysięcy franków... Czyż to nie zgroza?...

Komisarz bez przerwy spoglądał na włóczęgę i w oczach jego dostrzegł dziwny wyraz bardziej zdumienia niż zachwytu.

— I wyście to znaleźli?... Niech djabli wezmą!... jednak jesteście — rzetelnym człowiekiem. Co ja mówię, jesteście wprost bohaterem, tak, niewątpliwie, jesteście bohaterem.

— Ależ panie komisarzu...

— Tak, tak, jesteście bohaterem... mówię wam, że jesteście — bohaterem. Rozumie się, wszak moglibyście... Słowem, jesteście — bohaterem, ot i wszystko... Czyn godny uwagi, czyn bohaterski... Inaczej nazwać tego nie można... Zasługujecie na nagrodę za cnotę... Jak nazwisko wasze?

— Jan Genil, panie komisarzu.

Komisarz wzniósł ręce ku zakopconemu sufitowi.

— Ten człowiek nazywa się nadomiar tego Jan Genille...*) To zadziwiające! Nadaje się to doskonale do powieści! Czem się trudnicie?...

— Niestety! — odparł żebrak — nie mam w ręku żadnego rzemiosła...

*) Genil oznacza łachmany, strzępy (obdartus).

— Jakto? — żadnego rzemiosła? Więc macie zapewne kapitał?

— Utrzymuję się z jałmużny, panie komisarzu, lecz jakież to życie?

— Jednak, u djabła!... To może popsuć całą sprawę!...

Komisarz wykrzywił twarz i ciągnął dalej już mniej entuzjastycznym głosem:

— A więc, jesteście żebrakiem?

— Tak, nie inaczej, panie komisarzu.

— Hm... hm...

Komisarz zamyślił się.

— A wasze miejsce pobytu? — spytał po krótkiem milczeniu.

— Gdzieżbym ja tam miał miejsce pobytu? — odpowiedział rozpaczliwie Jan Genil.

— Nie macie więc miejsca pobytu?

— Niestety, nie...

— Jakto, nie macie miejsca pobytu? Cóż, żartujecie sobie, czy co?

— Zapewniam pana, że nie...

— Ależ wyście powinni mieć miejsce pobytu... Tego wymaga prawo!

— Nędza natomiast wymaga, żebym go nie posiadał... Nie mam pracy, żadnych środków do życia... A gdy wyciągam rękę, dają mi cudzoziemskie monety... Prócz tego, jestem stary i chory... Cierpię na rupturę...

— Ruptura... ruptura... Wszystko to bardzo dobrze... Ale nie o to chodzi.... Macie rupturę, ale nie macie miejsca pobytu... Jesteście — włóczęgą... I podlegacie prawu o włóczęgostwie... Bohater... tak, jesteście, bez kwestyj, bohaterem. Lecz przytem jesteście wszak włóczęgą... Tak, tak!... Dla bohaterów niema praw, lecz dla włóczęgów są, a ja muszę postępować w myśl prawa...

— Bardzo mi przykro... żałuję mocno... Dlatego, że czyn wasz jest wspaniały... Ale cóż robić? Prawo jest prawem, i prawo powinno triumfować... Na cóż to temu starcowi! Cóż to mu na myśl przyszło!

Komisarz obracał tekę w rękach.

— No, oto teka... Rzeczywiście tak... I na waszem miejscu, w waszem położeniu bardzo niewielu znalazłoby się ludzi, którzyby ją przynieśli... W zupełności uznaję to... Nie chcę przez to bynajmniej powiedzieć, żeście postąpili niemądrze, przeciwnie... Czyn wasz jest bardzo chwalebny... bezwarunkowo zasługuje na odznaczenie. Naturalnie nie ominie was nagroda, — ja sądzę, że należy dać wam nie mniej, niż pięć franków, jeżeli tylko odnajdziemy osobę, do której należy teka i znajduje się w niej dziesięć tysięcy franków, — jeśli kiedykolwiek odszukamy ją... Wszystko to jest dobre, ale z tego jeszcze nie wynika, żebyście nie mieli miejsca pobytu... a oto wszak głównie chodzi. Zrozumiejcie mię, Janie Genil: nigdzie, ani w zbiorze praw, ani w jakiemś innem miejscu niema takiego punktu, któryby obowiązywał was znajdować na ulicy teki, napełnione pieniędzmi, natomiast jest punkt, który obowiązuje was mieć miejsce pobytu...

— Więc jakże?... — spytał Jan Genil.

— No, tak... — odpowiedział komisarz — widzicie... tę noc przepędzicie w cyrkule, a jutro odeślę was do więzienia...

Komisarz zadzwonił. Weszli dwaj policjanci. Komisarz dał im znak... A Jan Genil, gdy go wyprowadzali, mruczał do siebie:

— To ci historja!... Nie myliłem się: dzisiaj okrutnie los mię prześladuje... Niech ci przeklęci burżuje trzymają swoje teki w kieszeniach!... Czyż to nie zgroza!



Łoże biedaków twarda, zimna ława kamienna.

Niepotrzebne ciężary dla najbiedniejszych!

Podwyżka ubezpieczeń od ognia. — Czy dobrobyt wsi poprawił się? — Dobrobyt — a sekwestracje. — Zniżyć opłaty — potanieć administrację. Kto ma prawo do umorzenia składki ubezpieczeniowej? — Korzystajcie z przepisów o umorzeniu składki!

Ogłoszono niedawno, że w roku bieżącym **wysokość ubezpieczenia od ognia** w Powszechnym Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych zostaje podwyższoną o przeszło 50 procent — t. zn., że kto miał dom ubezpieczony np. na 1000 zł., będzie miał obecnie ubezpieczony na przeszło półtora tysiąca. Oczywiście, że **temsamem podniesione zostają opłaty**, czyli t. zw. składki ubezpieczeniowe w tymsamym stosunku. Kto płacił rocznie np. 10 zł., będzie płacił obecnie ponad 15 zł.

Tak to bez pytania się właścicieli domów orzeka się o wysokości ubezpieczenia od ognia ich zabudowań!

Może to zarządzenie być w zasadzie słusznem, gdyż lepiej, jeśli pogorzelec dostanie takie odszkodowanie, że będzie mógł za nie się odbudować. Ale ogół ludności już obecnej składki uiścić nie jest w stanie, a cóż dopiero, gdy ta składka będzie jeszcze wyższą. Mówi się, że podwyżka nastąpiła ze względu na to, iż **stan ekonomiczny, tj. dobrobyt ludności się poprawił** i może ona płacić podwyższoną składkę! **Kto tak mówi, chce chyba szydzić z ludzkiej nędzy!**

Nędza szerokich mas, które stanowią właścicieli najskromniejszych domków, drewnianych, krytych najczęściej słomą, od których składka ze względu na znaczny stopień niebezpieczeństwa ogniowego jest stosunkowo najwyższa, nędza ta jest z dnia na dzień większa... Ci zaś panowie, którzy dojrzeli „poprawę" i „dobrobyt" na wsi oglądali — widzieli chyba tylko dwory pańskie do chłopskich chat nie zaglądając! W takim razie mają słuszność! **Obszarnictwu w Polsce zaczyna być coraz lepiej, a chłopu coraz gorzej.** I nieprawda panowie z centrali P. Z. U. W., że ludność obecnie jest zamożniejsza. Dlatego też zarządzenie o podwyżce ubezpieczenia od ognia — słuszne może w zasadzie, — jest w tej chwili zupełnie nie na czasie!

Dotychczas budynki były ubezpieczone nisko, a kto chciał, kogo było stać ten sobie mógł podnieść sumę ubezpieczenia. Ten stan był lepszy, gdyż pozostawiał gospodarzowi swobodę podniesienia kwoty ubezpieczenia według tego, na jaką go było stać składkę. **I ten stan należało pozostawić.** Bo jeśli przy obecnem niskiem ubezpieczeniu ludność zalega ze składkami lata całe, nie mając na ich zapłatę, to co będzie po podwyżce? **Czy to zaleganie przez ludność ze składkami, pomimo, że po wsiach rozbijają się sekwestratorzy, jest dowodem poprawy stanu ekonomicznego, stanu zamożności tejże?**

Zdaje się, że powodem tego zarządzenia jest chęć, aby wykazać mniejszy w stosunku do sumy składek procent kosztów administracyjnych. Oczywiście koszta administracyjne, które musi pokryć ludność jeszcze się zwiększą, bo z podwyżką trzeba sporządzić tysiące i setki tysięcy nowych wykazów i dowodów ubezpieczonych, a co za tem idzie kilkakroć razy więcej zapisów w różnych księgach, rejestrach, zestawieniach. Ile to będzie przeszacowywań, przerachowań, poprawiań? Co to będzie kosztować!? Mimo to, przy tak kolosalnej podwyżce procent kosztów administracyjnych w stosunku do składek wypadnie i tak mniejszy!

Otóż zamiast podwyżki **lepiejby zajął się PZUW. usprawnieniem administracji, co pozwoliłoby na zniżenie składek.** Przy nędznem bowiem wynagradzaniu personalu PZUW (z wyjątkiem wyższych urzędników, którzy są świetnie płaceni) **koszta administracji są bardzo znaczne.** Dlatego wdzięczniejszem zadaniem dla PZUW byłoby dołożyć starań, aby manipulację w biurach uprościć, przez co byłaby tańszą, a składki niższe.

Podwyższenie zaś sum ubezpieczenia powinno postępować w takim stopniu, w jakim postępowałoby obniżenie opłat asekuracyjnych.

Jeszcze jedna uwaga: Ostatnie rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o przymusie ubezpieczenia od ognia z dnia 27 maja 1927 (Dz. U. R. P. z 28 maja 1927, Nr. 46 p. 410) postanawia w art. 31 ust. 7, że „Powsz. Zakład Ubezp. Wzaj. może w wypadkach wyjątkowych **umorzyć zaległą składkę, jeżeli powodem zaległości jest stwierdzone ubóstwo właściciela budowli. Umorzenie składki, przekraczającej 50 zł. rocznie wymaga zezwolenia władzy nadzorczej."**

Z artykułu tego dotąd nikt, zdaje się, nie korzystał. Ludność nie wie, że taki przepis istnieje. Nikt jej tego nie ogłosił. A iluż wśród niej jest takich, co płacić nie są w stanie?! Takie wypadki co krok dzisiaj spotykamy! Niechże wszyscy ci, którzy te słowa przeczytają, a zasługują na to, postarają się, aby do nich powyższy artykuł zastosowano. Skala jest dość wysoka, skoro dopiero powyżej 50 zł. składki rocznej trzeba zezwolenia władzy nadzorczej. A wszakże, kto ma dom, od którego składka roczna dochodzi do 50 zł., jest człowiekiem dość zamożnym.

Wymieniony wyżej art. 31 rozporządzenia Prezydenta stanowi wyłom w zasadzie płacenia stosownie do wartości budynków, a uwzględnia w pewnym zakresie możność płatniczą ubezpieczonego. Tę zasadę uwzględniania stopnia zamożności należałoby rozwinąć przez zastosowanie progresji w obliczaniu składek, to znaczy: **Niech luksusowe wille i wspaniałe pańskie rezydencję opłacają większą od tysiąca składkę** (przy tym samym stopniu niebezpieczeństwa ognia), **niż skromna chata.** P. Z. U. W. jest instytucją o charakterze społecznym, a **w interesie społecznym leży, aby bogatsi ulżyli ciężarów biedakom.**

Redakcja „Prawa Ludu" udziela w sprawie tej pomocy i wszelkich pouczeń! Korzystajcie z przepisów ustawy, zgłaszajcie się do socjalistów — oni wam w biedzie pomogą!

Gdyby w miejsce nieprzemyślanych zarządzeń, jak o ostatniej podwyżce, działalność P. Z. U. W. potoczyła się w myśl wyżej wyrażonych zasad, to uczyniłby on olbrzymi krok ku urzeczywistnieniu swego szczytnego hasła, że „jest instytucją mającą na celu dobro publiczne", a po wsiach i miasteczkach w miejsce przekleństw jak obecnie, słyszelibyśmy słowa powszechnego uznania dla PZUW, które dla instytucji społecznej jest chyba najwyższą nagrodą. Oby dla dobra ludności PZUW na nią zasłużył! **Wit. P.**

Dlaczego pozwalacie?!

Jeżeli macie sumienie, to dlaczego pozwalacie, aby cuchnące odpadki myśli ludzkich zatruwały lokale publiczne?

Wejdźcie do pierwszej lepszej kawiarni czy restauracji, czy fryzjerni. Wszędzie tam znajdziecie waszych zaklętych wrogów-drukowanych! Wszędzie siedzą nasi własni towarzysze i czytają te różne Głosy narodu, Kurjerki itp.! — Wszyscy czytają piśmidła pełne jadu i nienawiści do Ludu, pełne jadu i kału organy ciemnoty i występku!

Jeżeli jesteście towarzyszami, dlaczego pozwalacie, aby tam, gdzie wy bywacie, nie było „Naprzodu", „Prawa Ludu"? Napróżno byście szukali — znajdziecie tylko pisma wrogów waszych. I nie wstyd wam i nie rumienicie się?

Cobyście powiedzieli o piekarzu, któryby zmuszał rodzinę i krewnych, aby nie jego, ale chleb konkurenta kupowała i jadła? A wy jesteście takim piekarzem, bo zmuszacie braci swoich, aby za pokarm duchowy służyły im brudne pomyje myśli. Gdy robotnik strudzony pracą wpadnie do restauracji wypocząć, rozgrzać się czy posilić, nie znajdzie tam organu, z którego mógłby czerpać

prawdę i wiedzę i miłość bratnią... Tam tylko Głos narodu i Kurjerek czytać można.

I jakże później, jeżeli macie sumienie, możecie się skarżyć na braci swoich, gdy stają na przeszkodzie waszej walce o lepszą dolę, o poprawę bytu, gdy zarobki wam psują, skoroście sami temu winni, bo nie przeszkadzaliście, gdy w dłoń im wtykano szmaty, które w każdym wierszu wołały: Bądźcie łamistrejkami! Bądźcie zdrajcami braci waszych — robotników! Nienawidźcie i szkalujcie tych, którzy o dobro ludu całego walczą!

I jakże, jeżeli jesteście towarzyszami socjalistami, dbajcie o ten socjalizm? Jakże walczycie o wprowadzenie w życie świętych zasad wolności i braterstwa, skoro usta wasze nieme są i nie potrafią nawet żądać, by dla socjalistów prenumerowano pisma socjalistyczne, dla zwolenników „Naprzodu", „Prawa Ludu", aby „Prawo Ludu" leżało na stole? Czyż nie jesteście sami jego redaktorami i wydawcami, czyż to nie dziecię wasze własne, że się o nie upomnieć nie potraficie?

I długoż tego będzie? I długoż jeszcze będziecie na to pozwalali? Towarzysze! Zbudźcie się!...

Socjalizmu kłamstwem nie wytępisz!

Prawda zawsze zwycięży!

Kilka słów szczerych i otwartych, w odpowiedzi na księżo-pańskie zarzuty.

Od czasu kiedy wybory wykazały ogromny wzrost wpływów socjalistycznych na wsi, gazety klerykalne, obszarnicze i inne wrogie ludowi wiejskiemu (prawdopodobnie dlatego nazywają się „gazetami ludowemi") rozpoczęły nagonkę na socjalistów, nazywając ich „największymi wrogami chłopów", obrzucając najwstrętniejszemi obelgami i oszczerstwami itp. Usiłują wmówić w chłopa, że socjalizm niszczy rodzinę, religię, dąży do zniesienia wszelkiej własności, że chłopi do reszty zubożeją, jak pójdą z socjalistami, bo oni chcą zgnębić chłopa, zniszczyć do cna wieś, a nawet znalazł się taki biskup, który w liście swym zakazał udzielania Sakramentów świętych socjalistom, uważając ich widocznie za dzieci Antychrysta.

Otóż wszystkie te zarzuty są wierutnem kłamstwem.

Socjalizm nie dąży do rozbicia i zniszczenia rodziny, **wręcz przeciwnie chroni rodzinę od zniszczenia,** które jej gotuje dzisiejszy ustrój.

Dzisiaj w fabrykach pracują nie tylko mężczyźni, ale i kobiety, a nawet nieletnie dzieci. Czy kobieta, pracująca w fabryce, po całodziennej pracy może zająć się gospodarstwem domowem, wychowywaniem dzieci? Odpowiedź łatwa — nie. Dzieci kobiet pracujących wychowuje ulica. Kiedy podrosną, idą do roboty, i tam w fabryce w kurzu, brudzie, wśród ogłuszającego huku potężnych maszyn pracują 8 godzin, a niejednokrotnie dłużej. Czy w takich warunkach można mówić o życiu rodzinnem? A bierzmy wieś. Jak żyje ta biedota wiejska, a tej jest najwięcej w Polsce.

Gospodarstwa karłowate, jedno- półmorgowe, a na tem kilkoro ludzi. Aby żyć, musi to wszystko imać się jakiejś roboty, czyto we dworze, czy iść do miasta do fabryki lub, jak dziewczęta, do służby u państwa, gdzie wyzyskują je iście nieludzko. A ileż ludzi emigruje, wyjeżdża za chlebem w obce kraje. Porzucają rodzinę i jadą hen, daleko, na życie tułacze na poniewierkę i niejeden już nie wraca do domu, umiera na obczyźnie, zapomniany przez wszystkich. A na mogile jego nikt nie zapłacze, nikt się nie pomodli. Tak jest dzisiaj.

Oto **obraz rozbicia i niszczenia rodziny.** Zatraca się poczucie łączności w rodzinie, zanikają uczucia rodzinne. Oto los każdej rodziny robotniczej i biednego chłopa.

Przeciw temu właśnie walczy socjalizm. On dąży do poprawy bytu mas ludowych, a przez to, ta troska o kawałek chleba zniknie, podniesie się życie rodzinne. Dzieci będą wychowywane przez swe matki, będą czysto umyte, ubrane, syte i zdrowe. Radość i wesele zapanuje w rodzinie.

Co do **religji,** stanowisko socjalistów jest jasne i proste. Nie zwalczamy wiary, uważając ją za sprawę sumienia każdej jednostki, nie zwalczamy Kościoła jako takiego, ale zwalczamy i zwalczać będziemy zawsze księży, którzy z kościołów, przeznaczonych dla służby Bożej, czynią miejsca agitacji politycznej, którzy nadużywają stanowiska duszpasterza dla celów polityki lub zgoła korzyści materjalnych. Nigdy nie występujemy przeciw księżom, którzy sumiennie spełniają swoje obowiązki, nie mieszając się do polityki, która nie ma nic wspólnego ze zbawieniem duszy. Przecie ten, kto pragnie poprawić swój byt, pragnie żyć po ludzku, — a do tego dążą socjaliści — nie popełnia żadnego grzechu. Nikt nie ma prawa zakazać ludziom starania się o swój byt. A jeśli ktoś to czyni, ten właśnie popełnia ciężki grzech.

„Socjaliści chcą zniesienia wszelkiej własności, nawet najdrobniejszej, **chcą odebrać chłopu tę odrobinę gruntu „którą posiada"** — wołają nasi wrogowie.

Ileż w tem kłamstwa, ileż podłości, demagogji, ileż ohydy? Niech nam powiedzą, udowodnią, czy kiedykolwiek w Sejmie stawialiśmy wnioski lub bodaj mówili o odebraniu chłopom ziemi.

Niech powiedzą oszczercy, kiedy?

Pierwszym punktem naszego programu rolnego jest stworzenie zdrowych, silnych, samowystarczalnych gospodarstw wiejskich. W tym kierunku, zdaniem naszem, powinna iść przebudowa obecnego ustroju rolnego, opartego na wielkiej własności ziemskiej, która, jak wykazało długoletnie doświadczenie, jest szkodliwą dla gospodarstwa społecznego. Domagamy się zniesienia wielkiej własności i oddania ziemi chłopom, to jest tym, którzy na tej ziemi pracują.

Walczymy o to, aby reforma rolna z biurek urzędniczych i gabinetów ministerjalnych zeszła na ziemię, aby wreszcie raz przestała być mrzonką, a stała się rzeczywistością.

Podniesienie wsi na wyższy poziom kultury materjalnej i moralnej, wyzwolenie Ludu pracy z pęt ucisku i wyzysku — oto nasze zasadnicze hasło.

Wszystkie skierowane przeciw nam zarzuty są kłamstwem i fałszem. A kłamstwo i fałsz krótkie mają nogi, daleko z tym, ci wszyscy oszczercy nie zajdą. Boją się nas, boją się prawdy i dlatego kłamią.

My **przychodzimy na wieś z dobrą nowiną,** otwieramy na oścież drzwi i okna dymnych chat wiejskich, aby weszła w całym swym majestacie Prawda.

Głosimy ludziom, że chwila wyzwolenia niedaleka, że Lud będzie wolny, że zniknie ucisk i wyzysk, że nie będzie już złości i nienawiści. Szczęście zawita do chat wiejskich, ludzie wzajemnie będą się szanować i kochać i wówczas spełni się naprawdę dzieło chrześcijańskiej miłości.

R. S.

Z Ruchu organizacyjnego.

Konferencja Mężów Zaufania PPS Powiatu Krakowskiego.

W niedzielę dnia 1 kwietnia odbyła się w Domu Robotniczym w Krakowie Konferencja Delegatów Powiatu Krakowskiego. W wypełnionej po brzegi sali zagaił, witając w gorących słowach przybyłych z najdalszych miejscowości powiatu delegatów, przewodniczący Rady Wojewódzkiej P. P. S. **tow. Klemensiewicz,** i postawił wniosek o wysłanie, z okazji wyboru na marszałka Sejmu, gratulacyjnego telegramu tow. Ignacemu Daszyńskiemu. Wniosek przyjęto nieprzerwanemi oklaskami i okrzykami: Niech żyje tow. Daszyński.

O obecnej sytuacji politycznej wygłosił referat **tow. poseł Bobrowski.** W referacie swym wskazał tow. Bobrowski, że w interesie państwa leży, aby rząd i Sejm, jako czynniki rządzące w państwach demokratycznych, współdziałały ze sobą zgodnie i harmonijnie. Klub socjalistyczny niejednokrotnie wyraził życzenie współpracy Sejmu

Posłowie i Senatorowie Socjalistyczni w dniu otwarcia Sejmu — przed wejściem do gmachu sejmowego.



z rządem. Tej chęci nie okazała jednak druga strona, — rząd, który zupełnie lekceważy sobie Sejm i chce rządzić bez żadnej kontroli sejmowej. Przy wyborze marszałka Sejmu rząd chciał narzucić swoją kandydaturę na marszałka, traktując Sejm i przedstawicieli społeczeństwa — jak dzieci w szkółce! Większość sejmowa wybrała wbrew woli pana Bartla, Marszałkiem Sejmu tow. Ignacego **Daszyńskiego,** który godnie obecnie reprezentuje demokrację w Polsce i interesy Ludu pracującego miast i wsi (oklaski i niemilknące okrzyki: Niech żyje Daszyński!). W dalszem przemówieniu wskazał tow. Bobrowski na śmieszne zachowywanie się posłów, wybranych z jedynki, którzy nie mają zupełnie swego własnego zdania, nie reprezentują żadnej żywej myśli społecznej, zachowują się jak żołnierze w koszarach, w ciągłem oczekiwaniu komendy, którą bezmyślnie wykonywują! Tylko posłowie z jedynki, którzy otrzymali swoje mandaty nie od wyborców, tylko od wojewodów, starostów, policji i kleru, mogą w ten sposób reprezentować interesy rzekomych wyborców. Inaczej muszą traktować swoje stanowisko w Sejmie posłowie socjalistyczni, wybrani niezłomną wolą Ludu pracującego, i posłowie socjalistyczni, którzy znają potrzeby i interesy szerokich warstw pracujących miast i wsi, nie mogą dopuścić do tego, aby rząd w rozporządzaniu wydatkami państwa nie liczył się z interesami i wolą Ludu pracującego i z tego względu uważać należy za wysoce niewłaściwe powiedzenie przy przedkładaniu prowizorjum budżetowego ministra Czechowicza: **„Tak musicie panowie uchwalić, jak jest postanowione, — żadnych zmian być nie może“.** Wbrew temu pobożnemu życzeniu Klub P. P. S. zgłosił szereg poprawek do prowizorjum budżetowego, które jednak nie zostały uchwalone, bo je przegłosowano.

W końcowej części swego przemówienia wezwał tow. Bobrowski obecnych delegatów do zorganizowania na wzór proletarjatu miejskiego wsi, gdyż Partja nasza, która zdobyła sobie zaufanie na wsi musi być teraz przedstawicielką robotników miejskich a bronić energicznie zarazem interesów chłopów. Jako dowód dalszej naszej solidarności w walce o szczęście Ludu pracującego winne tysiączne rzesze chłopskie w dniu 1 maja wraz z proletarjatem miejskim obchodzić to wielkie święto pracy i pod sztandarem P. P. S. manifestować swą niezłomną wolę lepszej przyszłości.

Piękne przemówienie tow. posła Bobrowskiego przyjęto długotrwałemi oklaskami.

Przemawiali następnie o najbliższej naszej pracy na wsi tow. tow. **Klemensiewicz, Mazur, Rusinek, Michalec i Socha,** poczem przyjęto jednomyślnie następującą rezolucję:

Zgromadzeni w dniu 1 kwietnia 1928 Delegaci i Mężowie zaufania gmin Powiatu Krakowskiego: 1) przesyłają swemu drogiemu i czcigodnemu posłowi Ziemi krakowskiej tow. Ignacemu Daszyńskiemu serdeczne pozdrowienia i życzenia z okazji wyboru na stanowisko marszałka Sejmu; 2) postanawiają stworzyć silną organizację chłopów i robotników pod sztandarem PPS. dla skutecznej obrony praw Ludu pracującego; 3) postanawiają szerzyć wśród ludności organ PPS. „Prawo Ludu“; 4) postanawiają na dowód gotowości do walki wspólnie z klasą robotniczą święcić uroczyście dzień 1-go maja.

Precz z polityką z kościoła.

W poprzednim numerze podaliśmy interpelację klubu posłów socjalistycznych, dotyczącą niesłychanego „listu pasterskiego“ ks. biskupa Łukomskiego z Łomży.

Posłuchajmy jednak, co o tem wystąpieniu donosi w Nrze 3 pismo łomżyńskie „Wspólna Praca“:

SODOMA I GOMORA.

„List pasterski ks. biskupa Łukomskiego, zamiast uszlachetnić i umoralnić ludzi, wywołał wśród wiernych wręcz odrębne uczucia. Słyszy się na każdym kroku pomstowanie na księży, bo lud wierzący zdaje sobie sprawę, że Chrystus nauczał kochać bliźniego i przebaczać, a tylko źli ludzie zdolni są do zemsty. Zamiast radości i ukojenia stwarza się Sodomę i Gomorę.

I za co tu się mścić? Czyżby za to, że gospodarz wiejski dąży do poprawy swego bytu? Toż jak ludziom będzie się lepiej działo na tym świecie, to i obrazy boskiej będzie mniej. Czyżby ks. biskupowi nie było przyjemnie, żeby w każdej wsi polskiej była szkoła i ochrona dla dzieci, żeby chłop i robotnik mieli ludzkie mieszkanie i przyodziewkę, żeby mniej było chorób z głodu i nędzy. Posłowie z Nr. 24-go o te rzeczy nie dbają, czego dowodem, że poseł Staniszkis w poprzednich sejmach zwalczał zażarcie Reformę Rolną, aby czasem drobnemu rolnikowi nie dostał się kawałek ziemi, leżącej często odłogiem.

Za co tu się mścić? Przecież niejeden z uczciwszych księży, gdy go się pytano na jaki numer głosować, odpowiadał — a no macie swoje numerki chłopskie. Podobno i teraz byli tacy księża, którzy prosili biskupa, aby im pozwolił nie stosować w swoich parafjach ogłoszonej krucjaty, twierdząc, że ci, co głosowali na trójkę, należą do najlepszych parafjan i dbają o kościół, składając hojne ofiary na remont i budowę świątyń.

W różnych miejscowościach diecezji różnie ludzie odpowiadają na orędzie biskupie: **jedni oburzają się i złorzeczą, opuszczając gromadnie świątynie,** drudzy przyjmują dziwne zarządzenie z humorem, wiedząc, że dla biednego człowieka piekło jest na ziemi, a nie po śmierci; są i tacy, szczególnie kobiety, na których list pasterski spadł jak piorun z jasnego nieba i wolałyby, aby tego nie było, ale są i tacy, co cieszą się z tego, wiedząc, że przyspieszy popularność Kościoła Narodowego. Delegaci szy poularność Kościoła Narodowego. Delegaci z niektórych wsi, gdzie wstrzymane zostały praktyki religijne, **zwrócili się do księży z Kościoła Narodowego, prosząc ich o przyjazd** i **dokonanie święceń.**

Jeżeli się głębiej nad tem wszystkiem zastanowić, to trudno nie przyjść do wniosku, że postępek ks. biskupa nie był przemyślany, a co najważniejsza, nie był uzgodniony ani z zasadami religji chrześcijańskiej, ani z nauką Chrystusa, Którego duchowieństwo winno naśladować.“

O czem piszą inni.

Klerykalne pisemko „Głos Ludu przytacza w całości osławiony list biskupa Łukomskiego i zaopatruje go takim dopiskiem:

„Orędzie to zostało odczytane w niedzielę palmową przez księży proboszczów z ambony w miejsce pasji Męki Pańskiej. Słuchały go w smutku głębokim, przerywanym nieraz bolesnym płaczem, tłumy parafjan“.

Słuchali ludzie w głębokim smutku i płakali nad tem, że ambona stała się trybuną wiecową skąd księża odczytują listy, odezwy agitacyjne, tchnące nienawiścią do ludu. Płakali, że miast słów o miłości bliźniego, słyszeli jeno przekleństwa i obelgi. Płakali, że źli kapłani ze świątyni Pańskiej uczynili miejsce dla nienawistnej nagonki przeciwko ludziom, którzy walczą ze złem na tym świecie. Biedni parafjanie diecezji łomżyńskiej, którzy takiego mają biskupa.

A teraz coś wesołego na odmianę. Ks. Wł. Osmólski w „Ludzie katolickim“ pisze, że Stronnictwo katolicko-ludowe będzie silnem i wielkiem ale

„tylko i tylko wtenczas, kiedy wszyscy na wsi to zrozumią, że dziś w odrodzonej Polsce „z polskim księdzem polski lud — to dopiero cudów cud“.

Słusznie księże Osmólski, ale tylko wtenczas! Równie dobrze mógłby ksiądz napisać, że tylko wtenczas kiedy księżyc spadnie na ziemię albo kiedy klerykali będą mądrymi ludźmi. To także nie spełni się bo to także byłyby cuda, podobnie jak ten o którym ksiądz pisze, że polski lud pójdzie razem z księdzem. A żyjemy w czasach kiedy cudów coraz mniej a ten księdza w dodatku ma być „cudów cud“. Nie, niemożliwe. Przyznać jednak trzeba, że księdza humor nie opuszcza nawet w dniach klęski. Świadczy to o dobrem zdrowiu.

„Piast“ jak zwykle rzuca się na nas za to, żeśmy napiętnowali jednego członka tego „osławionego“ stronnictwa, niejakiego Matyśkiewicza, który obecnie za brudne sprawki dostał się do kryminału. Ot, jeden z wielu pasko-piastów, u nich to nie nowina. Pisze „Piast“, że Matyśkiewicz nie jest już piastowcem dlatego,

„że wraz ze zdrajcą Jurkiem, ukradł dla 30-ki w Poznańskiem nasze pismo“.

Widocznie gdyby co innego ukradł byłoby wszystko w porządku, byłby najlepszym piastowcem, ale jak się zabrał do kradzieży pisma stronnictwa, to już stanowczo za daleko się posunął. Dotąd dopóki kradł gdzieindziej to był „zacnym, czcigodnym członkiem P. S. L. Piasta“ ale z chwilą gdy zaczął kraść swoich, fora ze dwora.

Ależ witosiki, nie wyklinajcie tak Matyśkiewicza, on się tego nauczył u was. „Z jakim przestajesz takim się stajesz“, mówi przysłowie, i on stał się złodziejem, to przecie nie wyłącznie jego wina, dostosował się do waszego towarzystwa. Nie bierzcie mu tego za złe.

Swoją drogą, był cośkolwiek za gorliwy, ukradł gazetę stronnictwu — a gdyby nie to może dziś siedziałby w klubie poselskim „Piasta“ a nie w kryminale. Zresztą to wszystko jedno.

Listy z kraju.

OBROŃCA KRAJU — BEZ KAWAŁKA CHLEBA.

Tarnów.

Do sekretarjatu PPS w Tarnowie zgłosił się Antoni Gondek z Brzozowej, pod Gromnikiem. Historja tego człowieka powinna wstrząsnąć sumieniami. Gondek liczy dziś lat 39, całe zdrowie stracił w czasie wojny. Przed wojną za pracą zawędrował na holenderski okręt, który w roku 1925 został zajęty przez Anglików. — Do końca wojny przebywał Gondek w Liverpoolu w Anglji, internowany przez Anglików. Wiele tam wycierpiał — dużoby pisać trzeba. Gdy się wojna skończyła, wrócił Gondek do Polski i odrazu poszedł na ochotnika do wojska, do 13 pułku piechoty. Walczył w obronie Lwowa. Zatruty gazami, został uznany za 35% inwalidę. Mimo to, skoro kraj znowu znalazł się w niebezpieczeństwie, Gondek wrócił do szeregów, przez co stracił prawo do zaopatrzenia inwalidzkiego. W szeregach 3 kompanji 1 pułku morskiego walczył z bolszewikami, brał udział w zdobyciu Kijowa i obronie Warszawy. Po wojnie zwolniony z wojska, został bez zajęcia... Niezdolny do ciężkiej pracy — a lżejszej pracy otrzymać nie może — idzie po kraju o żebraczym chlebie. Szuka pracy i znaleźć nie może. Straszna to dola!

BANDYCKIE OBYCZAJE PIASTOWCÓW.

Zbylitowska góra (powiat Tarnów).

Dnia 15 marca wracał z Tarnowa furmanką Józef Kawa a przysiedli się piastowcy Józef Zabawa i Jan Pach. Przysiadł się później także tow. Bączek i zaczęła się rozmowa w sprawie pracy na budowie Państwowej Fabryki Związków Azotowych. Kowal Kasperek zaczął wołać: „Wy sk... dziady, wy się będziecie starać o pracę, a my was będziemy żywić“. Pach zaś zaczął obrzydliwemi wyrazami i wymyślać na Moraczewskiego. Oburzył się na to Kawa, a wtedy **Pach kamieniem zaczął bić Kawę po głowie.** Zrobił mu trzy dziury w głowie, Kawa cały był zalany krwią. Lekarz stwierdził u Kawy ciężkie uszkodzenie ciała. Sprawa została skierowana do sądu, lecz zanim Pach w kryminale się opamięta, niech osądzą wszyscy chłopi, jak bandyckiemi sposobami walczą piastowcy z socjalistami!

ZEMSTA ZA WYBORY

Kąclowa (powiat Grybów).

Po wyborach mszczą się na nas zausznicy stronnictw burżuazyjnych. Zapominają oni, że w urzędach i stowarzyszeniach gospodarczych polityka nie powinna mieć miejsca, gdyż każdy jednakowo chce i musi jeść. Szykany i dokuczliwości spotykają zwolenników PPS na każdym kroku. Tow. Król Jakób, z Białej Wyżniej, który jest udziałowcem Kasy Stefczyka w Kąclowej, podał się o pożyczkę 300 złotych. **Pożyczki mu odmówiono,** doradzając z kpinami, by udał się po pożyczkę do tow. posła Ciołkosza. Pieniądze, przeznaczone na pożyczki, zabrali bogacze, a tow. Król, „obszarnik“ na trzech czwartych morga, pożyczki nie dostał. A wszakże Kasy Stefczyka pieniądze na pożyczki **otrzymują z Banku Rolnego,** instytucji państwowej, przeznaczonej dla wszystkich rolników bez względu na przynależność partyjną. Daleko taką polityką nie zajdziecie, panowie jedynkarze!

„CIEŻKI GRZECH“.

Straszęcina (powiat Pilzno).

W dniu wyborów do Sejmu ksiądz kanonik Jan Puskarz nawoływał nas, abyśmy nie głosowali na listę Nr. 2 bo to ciężki grzech, z którego się trzeba spowiadać. Nam się zdaje, że jeszcze cięższym grzechem jest uprawianie polityki w kościele.

KSIĘŻA SZALEJĄ.

Wojnicz (powiat Brzesko).

Księża szaleją po wyborach, które wykazały siłę socjalistów w okolicy Wojnicza. Szczególnie

odznaczają się księża Sierosławski i Piotrowski, którzy z ambony głoszą, że **socjaliści, to „djabelskie parobki"**. To fałsz. Ksiądz Piotrowski w dniu 19 marca przy spowiedzi wielkanocnej **odmówił rozgrzeszenia** Anakletowi Świdrowi za to, że tenże głosował na „dwójkę". Ksiądz Piotrowski także nie powinien dostać przy spowiedzi rozgrzeszenia za swe praktyki.

W Łysej Górze głosił ksiądz z ambony, że ci, co na „dwójkę" głosują, **ściągają klęski i grad na wieś!** Najciemniejsi nawet ludzie nie dają już jednak wiary takim głupstwom, choćby je głosił ksiądz. W Porąbce Uszewskiej ksiądz odebrał instrumenty orkiestrze kościelnej — za głosowanie na „dwójkę". Tak mszczą się politycy w sutannie za klęskę klerykalnej „trzydziestki".

ZŁY NAUCZYCIEL.

Pilzno.

Pan dyrektor Józef Radoniewicz, straszy dzieci socjalistów złemi notami, chociaż te małe dzieci nie mogą odpowiadać za przekonania i uczynki swych rodziców. — Prosimy Kuratorjum Okręgu Szkolnego, by poskromiło p. dyrektora, który zapomina, że w szkole niema polityki.

NADUŻYCIA WYBORCZE „JEDYNKI".

Rzepiennik Marciszewski (pow. Gorlicki).

Przed wyborami do Senatu, dnia 11 marca, przyjechał do nas pan starosta i podobno zapowiedział naczelnikowi gminy Tomaszowi Nodze, — że nie wolno głosować na Nr. 2, tylko na Nr. 1. Naczelnik gminy zapowiedź tę powtórzył gminie i dodał, że jakby się komu nie podobał Nr. 1, to może głosować na Nr. 25, bo lista Nr. 2 wcale nie istnieje. Nie daliśmy wiary, że p. starosta tak nakazał, ale uznaliśmy, że to naczelnik gminy sam wydał taki rozkaz, żeby miał więcej jedynek. Również p. kierownikowi szkoły Janowi Klockowi powiedział Tomasz Noga, że Nr. 2 nie egzystuje, ale zgłosiłem się do komisji jako mąż zaufania z przepisowym dokumentem i nie mogli mi nic zrobić. Jako straż porządkowa pełnił służbę Klemens Gogola, który agitował przed lokalem wyborczym i w lokalu za „jedynką". Józefowi Ziomkowi dał dwie jedynki dla Michała Ziomka i jego żony, aby przyszli głosować. Władysław Cudek, wyznaczony przez starostwo na przewodniczącego komisji, dał w lokalu wyborczym Wojciechowi Krasowi jedynkę i pilnował go, żeby tę jedynkę zapakował do koperty, a potem powiedział: „Tybyś dał numer 2, a tak to dałeś nr. 1". To samo robił z innymi wyborcami. Po zamknięciu głosowania, gdy obliczano głosy, śmiał się ze mnie Cudek, że Janowi Krasowi odebrał dwójkę, a dał jedynkę, inaczej miałbym jedną dwójkę więcej. Przy tej agitacji doszło aż do bójki, bo na korytarzu pobił Klemens Gogola Stanisława Bochenka za to, że jednej kobiecie dał kartkę 25. Pobili się z tego aż do krwi. Gogola pełnił straż porządkową i obowiązany był przestrzegać, by nikt nie agitował. Zamiast tego, sam agitował za jedynką. Największym agitatorem był Władysław Cudek, przewodniczący Komisji. Śmieje się on, że mu się nic stać nie może i jest bardzo mądry, bo bierze inwalidzką pensję, coś 93 złote. Trzeba tym agitatorom dać naukę i pokazać im, że jest jeszcze prawo na świecie. Naczelnik gminy i sekretarz gminny są wielkimi dygnitarzami i zdaje im się, że są bezkarni, a socjalistów prześladują. — Wszystkie opisane tu fakty zeznamy pod przysięgą. **Józef Bajorek.**

JAK TO AGITOWAŁ KS. PROBOSZCZ GAWĘDA?

Wiśnicz Stary.

Ks. proboszcz Gawęda bardzo dzielnie agitował za 30-ką tak, że mógłby być zawodowym agitatorem. W dniu wyborów w lokalu wyborczym rozdawał ludziom kartki do głosowania a na uwagę przewodniczącego komisji odpowiedział, że rozdawanie kartek nie jest agitacją. Widocznie ks. Gawęda uważa, że ustawa dla niego niema znaczenia.

Po wyborach ks. Gawęda zastępując wójta przy rekrutacji na wyjazd do Niemiec utrudniał ludziom zarejestrowanie się mówiąc „idźcie do socjalistów, boście na nich głosowali".

Kiedy chodził po domach w swej parafji wszędzie gdzie znalazł odezwy i gazety socjalistyczne targał je, nazywając ludzi bezbożnikami, którzy takie pisma czytają. Księże proboszczu, a czy nie było to bezbożnością i grzechem, kiedy „trzydziestka" na afiszach umieściła obraz Matki Boskiej i afisze te rozlepiła w różnych miejscach niejednokrotnie bardzo nieprzyzwoitych?

Odpowiedz księże proboszczu, kto bardziej szanuje wiarę świętą czy socjaliści, którzy nie agitowali z imieniem Pana Boga na ustach, czy „trzydziestka", która nadużywała religji dla swych niskich celów, nadużywała imienia Boskiego wbrew drugiemu przykazaniu „nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremnie"?

Czerwoni Parafjanie.

JAK SIĘ PRZEPROWADZA PARCELACJĘ? OKRĘGOWEMU URZĘDOWI ZIEMSKIEMU DO WIADOMOŚCI.

Groble, (pow. Bochnia).

W włosce naszej przeprowadzono parcelację gruntów skarbowych. Z początku bardzo cieszyliśmy się, że wreszcie my bezrolni i małorolni otrzymamy ziemię i dola nasza poprawi się, będziemy spokojnie gospodarzyć na własnej ziemi a nie tułać się u obcych.

Niestety, zawiodły nas nadzieje. Do parcelacji zabrali się ludzie, którzy mieli na oku interes kilku bogatszych ludzi w gminie i tym ziemię przydzielono.

Na przykład Andrzej Wilkosz właściciel 11-tu morgów gruntu otrzymał działkę przy ostatniej parcelacji. Również dostali działki Wojciech Szczygieł funkcjonarjusz pocztowy, sekretarz gminny i organista w jednej osobie, Wojciech Lany, Jan Lany, dalej Łucja Mogiła, słowem ludzie, którzy posiadają majątki lub ci, którzy przetrwonili to co mieli. Natomiast ludzie biedni, którym według ustawy należała się ta ziemia nie otrzymali ani jednego morga gruntu. Jest ich cała gromada: Jan Szczygieł, Franciszek Jarosz, Jan Bożek, Franciszek Smoleń, Stanisław Paluch, Stanisław Sowieński, Zofja Pająk, Jan Machaj, Andrzej Podsiadło, Jan Gierczak i wielu, wielu innych.

W komisji parcelacyjnej zasiadał p. Zgraja b. wójt, który robił wszystko co mu się żywnie podobało. Pomagał mu w tem dzielnie sekretarz Wojciech Szczygieł. Spółka ta, jak głośno o tem mówią, nie robiła tego bezinteresownie. Są świadkowie Franciszek Jarosz, Barbara Gąsiorek, Franciszek Szczygieł, Franciszek Podsiadło i inni.

Zwracamy się tą drogą do Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Krakowie, aby zechciał zbadać poruszoną sprawę i przeprowadzić rewizję dokonanej parcelacji. Pokrzywdzeni.

COŚ O PANU WÓJCIE Z GRĘBOWA.

Grębów, (pow. Tarnobrzeg).

Gmina nasza kiepski ma zarząd. Na czele stoi wójt p. Franciszek Stadnik a sekretarzem również jest Franciszek Stadnik, dwaj ludzie o równobrzmiących nazwiskach i imionach. Ale nietylko nazwiska ich łączą, mają takie same charaktery, tak że tworzą rzec można jedną osobę.

Otóż ten nasz wójt i jego sekretarz, uważając widocznie urzędowy lokal kancelarji gminnej za niewygodny dla siebie, przenieśli kancelarję do karczmy i tam sobie urzędują, przyczem posilają się jak mogą, prawdopodobnie dla sprawniejszego urzędowania.

Ludziom biednym zgłaszającym się do p. wójta celem wciągnięcia ich do spisu emigrantów odmawiają tego, chyba, że który z nich posili się razem z wójtem no i... zapłaci. Na to ubogiego nie stać. Czynią to bogaci gospodarze, którzy mogą sobie pozwolić na taką ucztę suto zakrapianą piwem, mają dobre żołądki, no i ci wyjeżdżają do Niemiec i Francji a nawet niektórzy z nich dzięki poparciu wójta otrzymują zasiłek dla bezrobotnych. Dla biedaków tego niema. Stanisław Stadnik - Sobota, już od szeregu miesięcy chodzi codziennie do wójta aby go wciągnął do spisu na wyjazd, a mimo to, wójt się uparł i nie chce tego zrobić. Jest w tem ręka i sekretarza, który w r. 1927 miał pewną sprawę sądową z Sobotą, która skończyła się dla niego b. przykro.

Podobnie Katarzyna Buzdro, biedna wdowa z 6-giem drobnych dzieci, starała się o zasiłek, chodziła, prosiła wójta — nic to nie pomogło. Dopiero interwencja w Starostwie przyniosła skutek i biedna otrzymała zasiłek.

Janowi Marszałkowi i Janowi Dulowi, którzy zgłosili się po zboże jakie mieli dostać wszyscy dotknięci klęską gradobicia, p. wójt odmówił, mówiąc że przysiółki Klenowo i Wydna, gdzie mieszkają proszący, nie dostaną zboża gdyż nie idą za „jedynką". A więc według zapatrywań p. wójta o zapomodze mają stanowić przekonania polityczne. Ciekawi jesteśmy kto tak poinformował wójta i gdzie on to wyczytał?

Prosimy Starostwo w Tarnobrzegu aby uwolniło nas od opieki takiego naczelnika gminy. Nic chcemy dłużej cierpieć, bo i za jakie winy?

Biedni mieszkańcy.

ZNAMIENNY GŁOS.

Spytkowice, dnia 1 kwietnia 1928.

Byłem przez kilka lat czytelnikiem „Przyjaciela Ludu" ale widzę, że się z naszym „Przyjacielem" źle dzieje, a raczej z naszym panem Stapińskim, który już na dobre postawił koziołka. Dlatego zaczęli my organizować się w Waszem stronnictwie P. P. S.

Jak wiadomo Szanownej Redakcji mieliśmy wielką walkę w Spytkowicach, które śmierdziały witosowcami i co się u nas działo i jeszcze dzieje, tego niepodobna opisać. Ale dał Bóg, żeśmy zwyciężyli. Ja choć mam 53 lat jeszcze łączę się z Wami drodzy Towarzysze, będę pracował dalej, niech nasze stronnictwo rośnie i rozwija się. Życze Wam Szczęść Boże w dalszej pracy i proszę szanowną Redakcję o przysłanie mi Waszej gazetki „Prawo Ludu". Proszę mi posłać numer gazetki na niedzielę i proszę załączyć czek a ja pieniądze odeślę. **Józef Kosowski**

Spytkowice Nr. 167 ad Zator, pow. Oświęcim.

PORADNIK PRAWNICZY.

DEKRET O ZMIANACH USTAWY O POWSZECHNYM OBOWIĄZKU SŁUŻBY WOJSKOWEJ Z D. 11 STYCZNIA 1928 DZ. U. R. P. NR. 4 POZ. 26.

Ponieważ obowiązek służby wojskowej dotyczy wszystkich mężczyzn, przedewszystkiem zaś synów chłopskich, nie od rzeczy będzie zapoznać czytelników z nowymi przepisami o służbie wojskowej.

Wedle dekretu obowiązek powszechnej służby wojskowej obejmuje:

a) obowiązek zgłoszenia się do spisu poborowych,

b) obowiązek stawienia się do poboru (asenterunku) w miejscu i czasie, ogłoszonym w gminie,

c) obowiązek pełnienia — (na wypadek uznania za zdolnego) — służby czynnej w wojsku albo w rezerwie albo w pospolitem ruszeniu,

d) obowiązek meldowania się.

Czas trwania służby wojskowej wynosi:

a) w kawalerji i artylerji konnej — 2 lata i 1 miesiąc,

b) w marynarce wojennej — 2 lata i 3 miesiące,

c) we wszystkich innych rodzajach broni — 2 lata.

Czas służby w rezerwie trwa dla szeregowych do końca 40-go roku życia, dla oficerów do końca 50-go roku życia.

Czas służby w pospolitem ruszeniu dla szeregowych do końca 50-go roku życia, dla oficerów do końca 60-go roku życia.

Dla osób, które brały udział czynny w pracy przysposobienia wojskowego, zostaną osobnem rozporządzeniem przyznane ulgi w czasie trwania służby wojskowej.

Osoby, podlegające powszechnemu obowiązkowi wojskowemu, obowiązane są w ciągu października i listopada tego roku, w którym kończą 20 lat życia, zameldować się we właściwym urzędzie gminnym z dokumentami osobistemi, celem wciągnięcia ich na listę poborowych.

Komisje poborowe — (asenterunkowe) — oznaczają poborowych, których badały, następująco: A, B, C, D, E, przyczem te oznaczenia mają następujące znaczenie:

1) kategorja A — zdolny do służby wojskowej,

2) kategorja B — czasowo niezdolny do służby wojskowej,

3) kategorja C — zdolny do służby w pospolitem ruszeniu z bronią,

4) kategorja D — zdolny do służby w pospolitem ruszeniu bez broni,

5) kategorja E — zupełnie niezdolny do służby wojskowej.

Jeżeli poborowy, którego zaliczono do kategorji A, udowodni świadectwem lekarza rządowego, że po zaasenterowaniu go stan jego zdrowia wskutek kalectwa lub choroby się zmienił, może być ponownie badany przez komisję poborową, która wyda orzeczenie ponowne co do jego zdolności do służby wojskowej.

Ulgi w czasie trwania służby wojskowej, przyznawane dla uczniów szkół średnich wzgl. podobnych skracają czas służby wojskowej najwyżej do 15-tu miesięcy.

Odroczenie służby wojskowej czynnej możliwe jest jedynie:

1) dla jedynych żywicieli rodziny,

2) dla właścicieli odziedziczonych gospodarstw rolnych,

3) dla osób, odbywających studja.

Odroczenie dla osób po 1) i 2) możliwe jest tylko na 1 rok; jeżeli odroczenia po roku nie prze-

dłużono, poborowy obowiązany jest odbyć służbę wojskową.

Za jedynych żywicieli rodziu dekret uważa:

a) syna niezdolnych do pracy rodziców lub też wdowy lub wdowca i syna niezdolnej do pracy nieślubnej matki,

b) rodzonego lub przyrodniego brata, o ile rodzeństwo jego jest osierocone i do pracy niezdolne.

c) wnuka, o ile dziadkowie są niezdolni do pracy i nie posiadają zdolnych do pracy dzieci.

Odroczenie można uzyskać tylko wówczas, gdy utrzymanie osób rodziny zależne jest jedynie od pracy poborowego.

Odroczenie służby wojskowej może być udzielone najdalej do dnia 1-go października tego roku, w którym obowiązany do służby wojskowej kończy 23 lat życia. Poborowy, któremu przyznano odroczenie, zostanie w tym roku, w którym kończy 23 lat życia, powołany do czynnej służby wojskowej tylko na 5 miesięcy i potem przeniesiony do rezerwy.

Kto chce uzyskać odroczenie, musi najdalej w 14 dni po zaasenterowaniu wnieść do właściwego starostwa podanie o odroczenie, inaczej ulgi nie będą przyznane. Starostwo przeprowadzi dochodzenia i wyda potem rozstrzygnięcie co do przyznania ulgi.

Przegląd gospodarczy.

PORADNIK NA KWIECIEŃ.

W polu i zagrodzie. Oziminy, szczególnie pszenicę, silnie bronować, posypując, o ile są słabe, pogłównie saletrą chorzowską, lub azotniakiem, ale tym ostatnim jedynie w pogodny dzień, gdy rośliny są suche. Posypując azotniakiem na mokre rośliny, a także kainitem, niszczy się bardzo dobrze ognichę, o ile pole jest nią mocno zachwaszczone. Siać len i mak. Sadzić ziemniaki, nawożąc pod nie obornikiem, solą potasową i nawozami azotowemi. Pod buraki dawać ponadto jeszcze superfosfat. Na polach niszczyć broną skorupę i wschodzące chwasty.

Budynki bielić i dezynfekować. W dni słoneczne wypędzać bydło na pastwisko, poprzednio nakarmiwszy je w oborze. Świnie szczepić przeciw różycy. — Zarybiać stawy.

W sadzie, ogrodzie i pasiece. Kończyć sadzenie drzewek, szczepienie i przeszczepianie drzew starych. Drzewa świeżo posadzone podlewać obficie. Walczyć ze szkodnikami w sadzie. Przygotowywać grządki pod wczesną kapustę, nawożąc je obornikiem, superfosfatem i solą potasową. Rozsadę pilnie podlewać, by jej nie niszczyła pchełka. Siać warzywa jak kukurydzę, mak i t. p.

Pnie podkarmiać silnie i poić, przeglądać starannie czy jest matka, słabe łączyć razem. Chronić przed napadem. Oczka rozszerzyć.

W Kółku Rolniczem. Zorganizować wspólną walkę z chwastami. Koszenie miedz, brózd i rowów; przeprowadzić na wszystkich zbożach tępienie ognichy kainitem mielonym, lub azotniakiem. Dopilnować ubezpieczenia członków od klęsk elementarnych. Obchodzić co niedzielę przez całą wiosnę i lato wspólnie pola, rad sobie nawzajem udzielać. Oglądać i omawiać polowe doświadczenia nawozowe, tak gminne, jak i prywatne, porównywać, wyciągać wnioski praktyczne. — Sprowadzać wspólnie budulec i pasze treściwe.

Wiosna w górach.

Każdy z nas pamięta, iż prawie każka bajka, którą nam w latach naszego dzieciństwa opowidano, zaczynała się od słów: Za siedmiu rzekami, siedmiu lasami i siedmiu górami znajdował się kraj zaczarowany"... itd.

I rzeczywiście, krainę gór można porównać jedynie z temi zaczarowanemi krainami, które nam bajki opisują i w których działy się same nadzwyczajne zdarzenia, a życie toczyło się zupełnie odmiennie, niż w szerokich, otwartych dolinach. Tylko, że uczeni odarli już dawno z bezlitosną bezwzględnością góry z romantycznej szaty tajemniczej czarowności i tłómaczą niesamowite zjawiska górskiej przyrody niezłomnemi prawami naturalnemi. A więc wzniesienie terenu ponad poziom morza, podłoże skaliste, nawodnienie, rzeźba powierzchni, klimat, wreszcie historja powstania gór, oto czynniki przyrodnicze, które nacechowały góry osobliwem piętnem i pchnęły życie roślin, zwierząt i ludzi innym torem, niż życie organizmów nizinnych.

Ale zwykły wędrowiec, tak zwany powszechnie turysta, nie rychło spostrzeże w górach to, co w nich jest najciekawszego. Owionie go bór bursztynowem tchnieniem swego oddechu, oszołomi huk szalonego wodospadu, przerazi echo gromów górskiej burzy, oczaruje majestat widoku wschodzącego słońca, znuży jego ciało i zgniecie duszę potęga górskiej przyrody i nie łatwo otworzy wrota do tej komory ,w której znajduje się klucz do rozwiązania wielu zagadek życia kuli ziemskiej.

Napozór jałowe skały górskie, czyniące miejscami wrażenie głuchego cmentarzyska, wrą w rzeczywistości najbujniejszem życiem. Po długim w górach, bo ośmiomiesięcznym śnie zimowym, budzi się nagle przyroda i jakby w przeczuciu krótkiego swego życia, bije tętnem stokroć żywszem, aniżeli w dolinie.

Z szmaragdowego kobierca zielonej runi górskiej łąki, strzelają jaskrawym kolorem naraz przeróżne kwiaty o kształtach i barwach, których próżno szukałbyś na łąkach nizinnych. Jeszcze śnieg nie dobrze stajał i w miejscach zwróconych ku północy lub ocienionych, cieńką warstwą bieli łąki, a już przebija go fioletowy kielich **krokusa;** nad podleśnej łące strzeliły modremi koronami **goryczki,** nad cienistym potokiem żółcą się na dumnych, wysokich łodygach **kozłowce** o kwiatach wielkości dłoni dziecka, a w cienistym zagajniku czają się wonne **storczyki,** wśród których króluje **obówik,** największy ze storczyków o przedziwnym kształcie korony. Tu i ówdzie na skale wapiennej rozwija strzępiaste kwiecie górski **goździk,** roniąc delikatny, a nader miły zapach.

Milczące królestwo kwiatów ożywia świerkot ptaków, zaś cicho, jak zaczarowane duchy, uwijają się roje motyli, siadając na każdym kwiatku tylko krótką chwilkę, jakgdyby każdemu z nich chciały obwieścić radosną nowinę o zwycięstwie słońca i nastaniu wiosny.

Wyżej, na górskiej **hali, świstak** gramoli się z ciemnej nory, w której przespał długie miesiące zimy, otrzepuje z siebie grudki gliny i łakomie zabiera się do spożywania soczystej trawy, stanowiącej pierwsze jadło od ośmiu miesięcy. Czujne i zręczne **kozice** gromadkami pasą się na łąkach, wykorzystując czas, póki ich nie wyprą zgiełkliwe gromady turystów w mniej urodzajne, wyższe, a niedostępne dla człeka skały. Nawet ociężały **niedźwiedź** opuszcza zimowe legowisko i zgłodniały a wychudzony zaspakajać musi pierwszy głód marną strawą, jakąś małżą lub jaszczurką, czekając z utęsknieniem stada owiec, które tu nadciągną z człowiekiem. Wtedy dopiero będzie mógł urządzić sobie godną przekąskę! Ale badacz przyrody zaciekawi się przedewszystkiem tym niepozornym światem organizmów zwierzęcych drobnych, światem **owadów, pająków** i wszelakiego maleństwa, które ochrzczono niesłusznie zbiorową nazwą robaków. Tam dopiero wre i kipi, skoro tylko pierwszy promień słońca rozluźni zimowe okowy. Pod kamieniami, w próchnie starego, zwalonego drzewa, w ziemi, na trawach i kwiatach, w wodzie i w powietrzu wszędzie się uwijają przedstawiciele tego ruchliwego świata i walczą o byt. Ofensywną stronę stanowią mięsożerce, które są w ustawicznej pogoni za wszystkiem, co żyje, a jest od nich słabsze. Roślinożercze stworzenia uciekają, kryją się do nor i skrytek lub czynią się niewidoczne dzięki szczególnemu darowi przyrody, która ich opatrzyła tą właściwością, że barwą i kształtem są tak podobne do środowiska, w którem żyją, że nie łatwo je tam spostrzec.

Ale całe to życie wiosenne w górach trwa krótko, zaledwie parę tygodni, gdyż już koniec czerwca przynosi spiekotę i suszę nie do zniesienia dla przeważnej części świata zwierzęcego i roślinnego. Opadają zwarzone płaty najpiękniejszych kwiatów górskich, więdną liście bujnych ziół, giną motyle i inne owady i kraina górska pustoszeje i staje się cichą i dziwnie smutną. Wtedy wkracza tam przybysz z miasta, letnik i turysta, szukający pokrzepienia sił i odmłodzenia duszy w niezrównanem pięknie gór — wówczas już, niestety, pozbawionych w przeważnej części wiosennego czaru.

Dr. Ed. M.

KRONIKA.

KWIECIEŃ

Dnie	Kalendarz rzymsko-katolicki	Słońca Wsch.	Słońca Zach.
15 N.	Anastazego m.	4 42	18 31
16 P.	Marceljana i Lamberta mm.	4 39	18 32
17 W.	Aniceta b. m., Roberta w.	4 37	18 34
18 Ś.	Bogumiła w.	4 34	18 36
19 C.	Tymona m.	4 32	18 37
20 P.	Sulpicjusza i Serwilj. mm.	4 30	18 40
21 S.	Anzelma bisk.	4 27	18 42

ANI SŁOWA KRYTYKI nie napisał „Chłop Polski" — jedynkowy organ — o liście biskupa Łukomskiego z Łomży! Ten niesłychany list przytoczyliśmy w poprzednim numerze. Treść jego — tchnąca niebywałym fanatyzmem i zatrzeciewieniem zasługuje na bezwzględne potępienie — bo wracają czasy średniowiecza, czasy prześladowań! — A tymczasem jedynkarze — milczą! Czy dlatego, że się ostrze tego listu nie zwraca przeciwko jedynce, lecz przeciwko socjalistom!? Stanowisko „Chłopa Polskiego" jest nie godnem i zasługuje na jak najbardziej stanowcze potępienie! To nie jest Chłop **„polski"** — lecz Chłop **„księżopański"!**

„W DOMU POWIESZONEGO — NIE MÓWI SIĘ O STRYCZKU!" Szkoda, że tego pięknego ludowego przysłowia nie zna tzw. „Przyjaciel Ludu"! Troska on się srodze i natrząsa z socjalistów, że w PPS istnieje na Śląsku — jakiś rozłam. O drobnej tej sprawie piszemy poniżej. Tu zaznaczamy tylko, że kto jak kto — to właśnie „Przyjaciel Ludu" nie ma prawa pisać o rozłamach! Kogoż to bowiem wielkie i silne Stronnictwo Chłopskie poprostu wyrzuciło od siebie — jak nie „Przyjaciela Ludu" i pp. Stapińskich! Utworzyli oni czemprędzej — nowe stronnictwo, a na dawne psy dzisiaj wieszają! To jest rozłam! Ale to, że tak potężna partja jak PPS wyrzuca ze swego łona **moralnego zgniłka** — bez względu na jego poprzednie zasługi — jakim dziś jest p. Biniszkiewicz — to dowodzi, iż Partja jest zdrowa a wrzodów natychmiast się pozbywa! — Więc możeby tak ciszej trochę z rozłamem zacny „Przyjacielu"?

O ROZŁAMIE W PPS piszą z lubością od pewnego czasu różni pańscy i jedynkowi gazeciarze! Chodzi im zaś o to, że Partja nasza wykreśliła i poza Partję postawiła p. Biniszkiewicza i kilku jego kompanów ze Śląska. — P. Biniszkiewicz miał duże zasługi koło rozbudowy ruchu partyjnego na Śląsku. Gdy jednak zaczął pić i robić interesa nie licujące z godnością socjalisty — został — po upomnieniach — wyrzucony z Partji wraz z tymi, którzy mu w pijatykach i geszeftach pomagali. Stanowczy ten czyn dowodzi, że PPS jest Partją ludzi czystych i nie zbrukanych i za to należy się jej cześć i uznanie! O żadnym rozłamie — jak sobie tego życzą wrogowie PPS i mowy nie ma! Bo powiedzcie: Jeżeli na potężnym dębie spróchnieje jedna, drobna gałązeczka — czy to znaczy, że dąb runął? — Nie — to znaczy, że gałązka była złą, — jeżeli mogła się złamać. Gałązka zgnije — a dąb dajej rośnie! I to jest cała prawda o „rozłamie w PPS".

Wydawca: **Zygmunt Klemensiewicz.** Redaktor odpowiedzialny: **Dr. Romuald Szumski.** Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5, pod Zarządem **Henryka Schilla.**